

Primadonna na finał sezonu

Efektownie zakończyła ostatnio swój sezon nasza Operetka: Leharowską „Wesołą wdówką”, w której wystąpiła, kreując partię tytułową **KRYSTYNA TYBUROWSKA**. Z niemałą satysfakcją ją oklaskiwaliśmy. Krystyna Tyburowska ma cenne zalety prawdziwej primadonny operetkowej: uroda, wdzięk, temperament, kokieteria, swoboda i zręczny ruch na scenie — a przede wszystkim piękny sopranowy głos, wyrównany w brzmieniu na całej skali, którym solistka włada z wokalną pewnością i artystycznym wyrazem.

Przedstawienie „Wesołej wdówki” od razu nabrało dodatkowych barw, tempa. Tym bardziej, iż wraz z Tyburowską występował doskonały partner, tenor pełen walorów wokalnych i aktorskich — Jan Wilga, jako hr. Daniłło (obszerniej o nim pisaliśmy w recenzji z premiery).

Bardzo piękna, młoda para amantów na scenie. Stąd rzęsite oklaski publiczności. W spektaklu tym korzystnie zarysowali mi się i inni soliści, jak Fr. Makuch, K. Behounek, A. Skwarczyński, A. Galos — dyrygował Zb. Toffel. Na finał sezonu zatem zaprezentowała nam Operetka prawdziwą primadonnę. To obiecujące na przyszłość!

JERZY PARZYŃSKI

W dniu 30 marca 1985 r. Na
Scenie Operetkowej Opery Kra-
kowskiej odbędzie się premiera
operetki F. Lehara **WESOŁA
WDÓWKA**. Kierownictwo mu-
zyczne Zbigniew Toffel, reżyse-
ria Kazimierz Rogowski, sceno-
grafia Marek Grabowski, kostiu-
my Aleksandra Sell-Walter.

Echo Krakowa 1985-03-27

Nieładnie jest wypominać damom ich wiek, ale ta dama jest postacią historyczną: zwie się „Wesoła wdówka”, zdradzamy więc, iż narodziła się przed osiemdziesięciu laty. W świetle reflektorów teatru operetkowego w Wiedniu. I od tego czasu rozpoczął się triumfalny marsz tej „Wdówki” przez sceny lekkiej muzy całego chyba świata, marsz przysparzający autorowi, Franciszkowi Leharowi sławy i... pieniędzy, a melomanom dający okazje do śpiewania, nucenia i gwizdania najpopularniejszych melodijek, wpisanych w muzykę tej operetki. No, bo któż nie zna owych strof o „Maximie”, do którego się mknie wieczorem, o rusałce Willii, kupletów o kobietkach, które poznać tak trudno — lub co czynić, gdy „Usta milczą”, a „dusza śpiewa...”?

Nasza krakowska Operetka po kilkunastu latach znów pokusiła się o wprowadzenie „Wesołej wdówki” do swego repertuaru. Uwiedzeni przez tę wciąż kuszącą — mimo owej osiemdziesiątki — płochą damę z naddunajskiego światka miłośnicy muzyki tłumnie pospieszyli na premierowy spektakl. Wśród nich — znalazłem się również i ja...

Jednak w czasie oglądania — i słuchania — tego nowego wcielenia „Wdówki” w naszej Operetce chwile zachwyty i miłych wrażeń przeplatały się dość gęsto z napływami fal rozczarowań, a nawet — znudzenia. Zaczynijmy od muzyki. W muzycznej realizacji nowej premiery, przepływie jej rytmów i melodii brak mi było wyraźnie owego charakterystycznego operetkowego nerwu, wdzięku, temperamentu, lekkości; brzmienia były zbyt często nijakie, bezbarwne, ot, takie „odczytywanie nut z pięciolini”, jak dawniej mawiano. Tak więc muzyka rozbrzmiewająca z

Z operetki

„Wesoła wdówka”

orkiestrowego kanału nie podrywała sceny do życia, a słuchaczy — do spontanicznych oklasków.

Poza tym — o co mam pewien żal do realizatorów — poobcinało niektóre tak charakterystyczne dla „Wdówki” muzyczne fragmenty. A za to z całą taskawością potraktowano nie kończące się monologi i dialogi; mnóstwo przegadanych, a dla artystycznego toku i sensu akcji wręcz zbyt licznych scen powodowało właśnie owe nudzące dłużyzny.

Reżyseria, kierowana ręką tak doświadczonego i zasłużonego dla naszej Operetki artysty, jak Kazimierz Rogowski poszła po linii tradycyjnej, nowości pomysłów wyraźnie tu unikano. Nie udało się, niestety, reżyserii zważyć owego nudnego gadulstwa na scenie. Najbardziej efektownie wypadły obrazy zbiorowe: tu zresztą waleśnie wspomagała reżysera świetna doprawdy scenografia, doskonale rozwiązująca wnętrza i otoczenia sceny, interesująca w doborze barw (światła, piękne kostiumy); wcale się więc nie dziwi oklaskom w pierwszych sekundach po odświeżeniu kurtyny...

Drugim sprzymierzeńcem reżyserii stała się choreografia: układy taneczne pełne ruchu, werwy i kolorystyki, wykonywane przez tancerzy młodych i uzdolnionych. Tradycyjne walce cechowała elegancja i subtelny wykint, a ognisty kankan „zapożyczony” z operetki paryskiej Offenbacha aż prosił się o bardziej efektowne wprowadzenie na front.

Wspominałem już o skłonności nowej premiery do ulegania nużącemu dłużyznom w toku akcji (wciąż o tym przypominam, bowiem główną cnotą dobrego operetkowego przedstawienia jest wartość tempa). Tu jedynym antidotum okazywała się gra aktorska utalentowanych solistów, na czoło których wysuwali się przede wszystkim w rolach charakterystycznych i komicznych: Andrzej Galos (baron Zeta), kapitalny w każdym słowie i geście, Ewa Stengl (Walentyna), bardzo ładnie prowadząca głos w śpiewie i oczarowująca widzów wdziękami gryzeczki, „pełnokrwici” aktorско: Jan Lachowski (St. Brioche), Stanisław Ziółkowski (Cascada), Stefania Zachariasz (Praskowia), Włodzimierz Kotarba (którego powrót na naszą scenę witamy z radością!). Wszystkim tym artystom na wielki plus zapisać należy wyrazistą dykcję, czego, niestety nie o wszystkich solistach naszej Operetki można powiedzieć.

Wreszcie — para amantów... Anna Plewniak, w partii tytułowej — i Jan Wilga, jako hr. Daniło. U Anny Plewniak cenę przede wszystkim walory śpiewacze, głos metaliczny i nośny, o szerokich możliwościach, którym młoda ta artystka włada już z dużą łatwością. Ale nie w operetce jednak, lecz w operze widzę przyszłość Anny Plewniak; primadonna operetki musi bowiem być postacią centralną, „zabudowywać” scenę swą osobowością, werwą, żywiołowością, wszechstronnym opanowaniem

sztuki śpiewu, mowy, tańca, ruchu — wreszcie i aparycją. Tu — niestety, tego nie było. Poza tym — trzeba bardzo pracować nad wyrazistością dykcji i w śpiewie i w mowie. Jan Wilga, aktorско i wokalnie budził zasłużony aplauz widowni; jest to na pewno jedna z bardziej udanych ról tego utalentowanego artysty.

Występujący w roli drugiego amanta Jan Zakrzewski przedstawił się nam, jako śpiewak o wartościowym materiale głosowym, miłym w barwie, acz nieco niepotrzebnie „wspomagany” nadmierną jaskrawością i krzykliwością w górnym rejestrze.

Premierowy spektakl robił — ogólnie biorąc — wrażenie solidnie przygotowanego: w orkiestrze, chórach, partiach solowych, w prowadzeniu scenicznej akcji, układach tanecznych. To na pewno duży komplement. Ale bardziej byłbym pewny przyszłych urodzieliśskich sukcesów „Wesołej wdówki” w szerokich gronach krakowskich miłośników lekkiej muzy, gdyby poczyniono nieco skrótów w tym przedstawieniu, zwłaszcza w dłużących się chwilach przegadanego bezruchu. Widz w operetce bowiem nie śmie się nudzić ani przez chwilę. A nasza Operetka ma przecież tak cenne tradycje świetnych — pod każdym względem premier.

JERZY PARZYŃSKI

Opera i Operetka w Krakowie — scena operetkowa „Wesoła wdówka”. Muzyka — Franz Lehar, libretto wg komedi H. Meilhaca — V. Leon i L. Stein, przekład polski — J. Jurandot i J. Słotwiński, Kierownictwo muzyczne i dyrygowanie premierowym spektaklem — Zbigniew Toffel, reżyseria — Kazimierz Rogowski. Scenografia — Marek Grabowski, kostiumy — Aleksandra Sell-Walter, choreografia — Marta Mirocka. — Premiera prasowa — 30 III 85.